

NIBY-SŁUŻBA



Pod koniec roku zbiegły się dwie imprezy poświęcone administracji. Pierwsza miała na celu pokazanie osiągnięć ustępującej ekipy GUGiK, druga – co tu owijać w bawełnę – dołożenie jej.

JERZY PRZYWARA

Seminarium Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii „Zintegrowany System Informacji o Nieruchomościach” (Warszawa, 4 października 2005 r.) zgromadziło ponad 200 przedstawicieli administracji geodezyjnej z całego kraju. Podobna liczba reprezentantów samorządów zjawiała się na Forum Geodetów Powiatowych Związku Powiatów Polskich „Geodezja samorządowa w służbie społeczeństwa informacyjnego” (Zegrze k. Warszawy, 16-17 listopada 2005 r.). Warszawski zlot był dla głównego geodety kraju Jerzego Albina nieformalnym podsumowaniem jego 4-letniej kadencji. Sześć tygodni później w Zegrzu zebrano się na powitanie nowej władzy (GGK był jeszcze wprawdzie ten sam, ale nastąpiły zmiany „na górze”). Na koniec spisano pod adresem władzy życzenia i postulaty. Pierwszym było przeniesienie GUGiK pod skrzydła Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Można powiedzieć *nihil novi*. Byliśmy już tam w latach 1956-72 i 1977-2000.

● NIBY-SAMORZĄD

W Warszawie przedstawiciele GUGiK chwalili się idącą szeroką ławą informatyzacją geodezji. Trudno się już nawet doliczyć powstających i planowanych hipersystemów. Finansowanie wszystkich jest podobno zaklepane. Większość pieniędzy ma przyjść z Unii Europejskiej, resztę dołoży budżet.

Zintegrowany System Katastralny to na razie wydatek, z grubsza licząc, 76 mln zł, opisywany niedawno na tych łamach Geoportal – 79 mln, sieć stacji referencyjnych GPS (ASG-EUPOS) – 33 mln, wektoryzacja map katastralnych – 88 mln. Jeśli pominiemy ostatnią pozycję, okaże

się, że lwia część środków trafiła lub trafi do firm informatycznych i komputerowych. Dla przykładu: w przetargach ogłaszanych przez GUGiK w Biuletynie UZP w okresie 2002-2005 około 2/3 budżetu pochłonęło oprogramowanie i wszelkiego rodzaju komputery oraz instalacje, a tylko resztówka poszła na roboty geodezyjne.

Centrala ze Wspólnej twierdzi, że trzeba iść do przodu i wykorzystać te pięć mi-



Jan Ryszard Kurylczyk, były sekretarz stanu w MI: W najbliższej przyszłości czeka nas wiele zmian organizacyjnych i prawnych

nut dla geodezji, kiedy można wyrwać trochę unijnych pieniędzy, i że nie będzie czekać na maruderów. Poza tym dała do zrozumienia, że obowiązuje przy tym kolejność dziobania, o której to ponownie przypomniawszy „ostrzeżenie” (opublikowane m.in. w materiałach konferencyjnych, ale także we wspomnianym artykule na temat Geoportalu w GEODECIE 10/2005). Mówi się w nim, jakież to krocie stracą starostwa, jeśli nie przystąpią do lansowanej przez GGK Integrującej Platformy

Elektronicznej. Statystycznie wychodzi 220 tys. zł na powiat. Można by z tego wysnuć wnioski, że jak GUGiK przynosi na tacy kasę i technologię, to trzeba ją brać z pocałowaniem ręki i nie grymasić. Tylko po co wtedy jakiś samorząd?

● NIBY-INFORMATYZACJA

Niestety, ze świecą szukać osób, które bezstronnie i fachowo oceniłyby rozwiązania proponowane czy wdrażane w ostatnich latach przez GGK. Z pewnością nie można do nich zaliczyć występującego na konferencji GUGiK profesora Hansa Knoopa – człowieka wielce zasłużonego dla niemieckiej geoinformatyki. W dużej mierze jest on jednak współautorem realizowanej koncepcji systemu katastralnego w Polsce, a jako ekspert unijny nie pracuje, co rozumia-



Jerzy Albin, główny geodeta kraju: IPE jest narzędziem informatycznym, a nie systemem scentralizowanej bazy danych

łe, za darmo. Trudno zatem, by dystansował się wobec tego, co jest aktualnie robione.

Zdrowym rozsądkiem i krytycyzmem cechowały się za to wystąpienia (na obu konferencjach) Adama Klimka z Wejherowa, który nie pierwszy raz konfrontował rozwiązania wdrażane w tym powiecie od 1993 r. z nowymi pomysłami GUGiK. Tym dobitniej powinna brzmieć jego opinia, że podstawowym problemem ewidencji gruntów i budynków jest usunię-

cie skutków jej funkcjonowania w okresie powojennym. Poza tym dopóki nie uporządkuje się spraw proceduralnych i instytucjonalnych egib, dopóty każda jej informatyzacja (np. IPE) jest po prostu wyrzucaniem pieniędzy w błoto. W Zegrzu głównym obiektem krytyki była właśnie Integrująca Platforma Elektroniczna budowana przez GUGiK. Jeśli inne powiaty oraz opinie niezależnych ekspertów potwierdzą to, o czym mówi się w Wejherowie (czyli, że przydatność IPE dla administracji jest prawie zerowa), to możemy mieć następną komisję śledczą.

● NIBY-KONKURENCJA

Zawirowania i wątpliwości wokół tego projektu (podobnie jak i wokół MATRY) są zresztą o wiele większe. Jeszcze nie tak dawno jednym z argumentów za wdrożeniem platformy było uporządkowanie baz ewidencji gruntów i budynków i uniknięcie wymiany oprogramowania do jej prowadzenia na poziomie powiatów. Stąd m.in. kariera formatu SWDE. Mozaika systemów informatycznych miała pozostać. Temperatura dyskusji podniosła się latem tego roku, gdy główny geodeta kraju rozesłał do starostów propozycję z tych „nie do odrzucenia”, czyli kupna od GUGiK „nowego systemu do prowadzenia ewidencji gruntów i budynków opierającego się na nowoczesnych rozwiązaniach informatycznych”. Wystarczy spojrzeć na publikowane ostatnio mapy Polski, prezentujące obszary „posiadania” poszczególnych systemów, by uzmysłowić sobie, że najbardziej zagrożona nowym „rządowym” produktem byłaby najtańsza, ale mająca największy udział w rynku EW-MAPA katowickiego Geobidu. Dlatego krytyka IPE na samorządowym forum ze strony Edwarda Mechy, związanego kiedyś bezpośrednio, a teraz pośrednio z tą firmą, nie brzmi szczerze, choć jej powody są zrozumiałe.

Zostawmy jednak na boku interes tej czy innej firmy. Letnia propozycja GUGiK zmusza do zastanowienia się nad czymś o wiele ważniejszym. Mianowicie, czy mamy jeszcze w Polsce gospodarkę rynkową, czy jesteśmy jedną nogą na Białorusi. Pomysł GUGiK-u oznaczałby bowiem bezpośrednią konkurencję państwa z prywatnym biznesem i był sygnałem, że żadne z funkcjonujących na rynku rozwiązań nie jest wystarczająco dobre, choć wiele z nich dostało wcześniej glejt od urzędu.

● NIBY-PENIĄDZIE

Skoro o pieniądzach mowa, to wielce pouczające w Zegrzu było wystąpienie

geodety powiatu mieleckiego Stanisława Adamczyka, który na przykładzie trzech powiatów (grodzkiego i dwóch ziemskich) przedstawił finansowanie geodezji (dane z 2004 r.). Z zestawienia kilkunastu liczb wynika, że wydatki starostw na czynności związane z zadaniami służby geodezyjnej i gospodarki nieruchomości pokrywał głównie PFGZGiK, odpowiednio w: 58%, 69% i 67%. Natomiast powiaty te sfinansowały: 100%, 78% i 83%



Tomasz Mysliński, geodeta m.st. Warszawy: Zarówno IPE, jak i projekt Geoportalu wymagają dokładnej analizy ich przydatności

etatów pracowników wykonujących zadania z zakresu administracji rządowej. Państwo przydziela (samorządom) zadania, ale za nimi nie idą pieniądze. Prawda znana od dawna.

Spójrzmy teraz na problem w skali całego kraju. Tylko te trzy powiaty w 2004 r. miały na wykonanie prac geodezyjnych łącznie 2,3 mln złotych. W przypadku chybionych informatycznych pomysłów GUGiK skala strat może być o wiele większa, idąca nawet w dziesiątki milionów.

Równie bulwersujące były przykłady ślimaczenia się procedur w projektach Sektorowego Programu Operacyjnego w zakresie scaleń (działanie 2.2) przedstawione przez Mikołaja Smyka z Legnicy. Warto przypomnieć, że od marca do listopada 2005 r. na dofinansowanie w ramach działania 2.2 urzędy marszałkowskie złożyły 28 wniosków na kwotę 96,8 mln zł. Wystąpiło o nie jednak tylko 7 województw i nie podpisano jeszcze żadnej umowy. Okazuje się, że polska administracja nie jest przygotowana do sprawnego uruchomienia tej części programu. Nie dość, że jest rozczłonko-

wana i niedecyzyjna, to jeszcze każdy sobie rzepkę skrobie. Co ciekawe, geodeci, którzy tylko w roku 2006 mogliby ugrzyźć spory kawałek z 82,9 mln zł przeznaczonych na scalenia, kilka lat temu zaczęli zamykać kierunki studiów kształcące fachowców w tej dziedzinie. Nastąpiła bowiem moda na szacowanie nieruchomości, czyli na to, by wykształceni za ciężkie pieniądze inżynierowie biegali z parcianą taśmą i obmierzali mieszkania za 60 zł od sztuki.

● NIBY-RYNEK

O pieniądzach mówił także występujący gościnnie w Zegrzu Waldemar Kloceck – szef Krajowego Związku Pracodawców Firm Geodezyjnych i Kartograficznych. Organizacja skupiająca duże firmy geodezyjne (w większości wywodzące się z tw. pnia OPGK-owskiego) przeżywa kryzys. Jej lobbing jest nieskuteczny w porównaniu z tym, co wyczyniają koncerny informatyczne. Sprawa jest na tyle poważna, że na ostatnim posiedzeniu związku w Zakopanem zastanawiano się nad sensem jego dalszego istnienia. Problemy przedstawione przez szefa KZPFGiK były jednak dla słuchających go urzędników opowieścią z innej planety. A szkoda, bo jak celnie zauważył: urzędnikiem się bywa, a geodetą się jest.

Niestety, ramię w ramię z rozpychającymi się wszelkimi sposobami firmami informatycznymi idą rządowe instytucje i agencje. Organizacja przetargów publicznych, specyfikacje zamówień, a w końcu i same rozstrzygnięcia w wielu z nich są co najmniej dyskusyjne. Prym wiedzie tu państwo w państwie, czyli Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Statystyka rozpraw przed UZP nie wystawia jej dobrego świadectwa, bo przegrała aż połowę spraw wnoszonych przez firmy naszej branży. Ale za to dzięki niej jesteśmy jedynym krajem, który do kontroli na miejscu wykorzystuje archeologię (jak inaczej stwierdzić rodzaj uprawy w kilka miesięcy po zbiorach?).

Poważnie rzecz ujmując, za rozpamiętanie tego molocha odpowiedzialni są politycy. W zeszłym roku materiały, jakie spłynęły z firm pracujących na zlecenie ARiMR do geodetów powiatowych, zostały przez nich w większości rzucone na półkę jako do niczego nieprzydatne. Gdzie byli główny geodeta kraju i minister rolnictwa, kiedy ustalano parametry techniczne tych produktów? Poza tym coraz częściej zamówienia zarówno z GUGiK, jak i ARiMR zgarniają pośrednicy (w tym firmy, które jeszcze nie tak daw-

no handlowały złomem komputerowym z Tajwanu), a przedsiębiorstwa parające się od lat geodezją robią u nich za przysłowiowych murzynów. Jaki jest pożytek z urzędników i posłów, jeśli polityka państwa ukierunkowana jest na wykończenie firm z branży geodezyjnej? Coś tu jest postawione na głowie. I na nic zasłanianie się regułami rynkowymi, bo bardziej przypomina to wolnoamerykanke niż wolny rynek.



Jacek Falfus, poseł PiS: Czas najwyższy wrócić w polskiej geodezji do normalności, do jej przedwojennych korzeni

• NIBY-TACYPORZĄDNI

Na imprezie GUGiK-u można było przecierać oczy ze zdumienia, słysząc, że za niespełna kilkaset milionów złotych znajdziemy się wreszcie w geodezyjnym eldorado. W Zegrzu okazało się, że w nim już jesteśmy i to od co najmniej 25 lat. Podobno to, o czym mówi dzisiaj Unia Europejska w Inicjatywie INSPIRE, było już ćwierć wieku wcześniej stosowane w Polsce. Skoro tak, to dlaczego Unia wtedy nie wstąpiła do Polski?

Jak powiedział ostatnio pewien polityk: „ciemny lud wszystko kupi”. Zgodnie z tą starą zasadą nasi „wybitni” opowiadają nam od lat różne katastralne, informatyczne, naukowe lub finansowe bajki, których treść zależy tylko od koniunktury lub zamówienia. Bo dorobiliśmy się co prawda komputerów i systemów, ale nie standardów, które pozwoliłyby wyrzucić poza nawias pseudoporadców, quasi-naukowców i paradyżalaczy czy te wszystkie przefarbowane lisy. Wszystkich, którzy zamiast pchać nasze sprawy do przodu wystawiają nas na pośmiewisko i dezintegrują środowisko. Bo etyka to dla Polaka wyjątkowo obco brzmiące słowo.

• NIBY-PRAWO

Wreszcie tematyka, która najbardziej widoczna była w czasie obrad w Zegrzu, a najmniej – co zrozumiałe – w Warszawie. *Prawo geodezyjne i kartograficzne* oraz przepisy z nim związane dotyczą przecież każdego w branży. Odrzucenie przez Sejm noweli *Pgik* to wielka porażka ustępującej ekipy. Projekt – zachowawczy, centralistyczny, a miejscami anachroniczny – z góry skazany był na



Adam Klimek, doradca starosty wejherowskiego: IPE nie ma systemowego zastosowania w pracach związanych z prowadzeniem egib

kłopoty. Nic więc dziwnego, że w końcu wyładował w koszu. Warto jednak, aby dzisiejsi krytycy procesu legislacji *Pgik* dokładnie zapamiętali tę lekcję. Strona rządowa nie ma bowiem obowiązku uwzględniania w ustawie wszystkich postulatów samorządowych, o czym zresztą zapewne niebawem będzie się można przekonać.

Jak niedoskonałe są nasze przepisy, wykazała w Zegrzu dyskusja nad sposobem rozwiązania jakiegoś proceduralnego problemu na poziomie starostwa. Otóż ilu było mówców, tyle propozycji. Samorządy radzą sobie w tym chaosie prawnym, jak mogą. Na przykład w Siemianowicach Śląskich znaleziono sposób, by z powodu likwidacji Zespołów Uzgadniania Dokumentacji Projektowej nie doprowadzić do bałaganu w ewidencji sieci urządzeń podziemnych. Wydano stosowne zarządzenie, a specjalny „mały poradnik” instruuje, co inni starostowie mogą zrobić, żeby wybrnąć z tej patowej sytuacji [patrz artykuł Jolanty Łukowskiej na s. 18 – przyp. red.]. Geodeci powiatowi – z racji swoich obowiązków służbowych – niekonsekwencje i luki w prze-

pisach *Prawa budowlanego* oraz *Prawa geodezyjnego i kartograficznego* śledzą, by nie powiedzieć: kolekcjonują. Od dłuższego czasu z niezłym skutkiem czyni to Ryszard Staniszewski z Pabianic, który gładko punktuje np. liczne niespójności prawne w zakresie ZUD i inwentaryzacji sieci urządzeń podziemnych.

• NIBY-RANGA

O niedoskonałym prawie można by mówić bez końca, podobnie jak o zaletach i wadach systemów informatycznych czy o pieniądzach, których nigdy nie jest dość. Jednak w podsumowaniu warto by zadać pytanie, czy jako branża zrobiliśmy w ostatnich latach chociaż jeden krok do przodu. W informatyzacji z pewnością tak, i to ogromny. Stało się to możliwe jednak nie tylko dzięki staraniom ustępującej ekipy, ale i zwiększeniu nakładów na geodezję, zmianom technologicznym i radykalnej obniżce cen sprzętu i oprogramowania. Należy jednak pamiętać, że informatyzacja nie jest dla nas celem samym w sobie. Jest tylko narzędziem i nijak się ma do rangi zawodu czy jego społecznego odbioru.

Gdyby ranga naszej profesji była rzeczywiście wysoka, o czym na pożegnanie zapewnia w propagandowym biuletynie główny geodeta kraju Jerzy Albin, to nie tylko nie trzeba by teraz apelować o nowego opiekuna (MSWiA), ale i nie przerzucano by nas co kilka lat z ministerstwa do ministerstwa.

Niestety, prowadząc niekończące się spory w sprawach oczywistych nie tylko zapuściliśmy prawo geodezyjne, ale i nie zdołaliśmy otworzyć baz danych dla potrzeb użytkowników zewnętrznych, straciliśmy ZUD-y, a swoim firmom zawężiliśmy rynek działania. Zauroczeni katastralnym dziedzictwem nie zauważyliśmy, że kultywujemy anachronizmy i pielęgnujemy biurokrację. Zapatrzeni w bity i chipy nie zaradziliśmy dramatycznemu spadkowi jakości nauczania na poziomie wyższym i średnim, nie wspominając nawet o żenującym poziomie doktoratów. Nie dostrzegaliśmy wyrastających obok interesów innych i nie potrafiliśmy bronić własnych. Nie tylko przy ul. Wspólnej w Warszawie lojalność mylono ze służalczością, promowanie z propagandą, a kompromis z brakiem swojego zdania. Co więcej, zajęci walką między sobą nazbyt często zapominaliśmy, dla kogo i do czego powołana została służba geodezyjna.

Tekst i zdjęcia JERZY PRZYWARA